

## O POLAKACH W RUCHU OPORU WE FRANCJI

W recenzji Jana Borkowskiego z książki mojej, *Polacy w ruchu oporu we Francji 1940—1945* („Kwart. Hist.” 1976, nr 4) występują dwa motywy, które zasługują na zakwestionowanie. Pierwszy, to metoda krytyki polegająca na konfrontacji obrazu historyka z obrazem wytworzonym przez własne wspomnienia, którym nadaje się moc uogólnienia. Drugi, ściśle z tym związany, to konfrontacja książki istniejącej, napisanej według określonych założeń autora z wizją książki odpowiadającej koncepcji Recenzenta.

Z dwu dusz J. Borkowskiego dusza świadka wydarzeń wzięła górę nad duszą historyka. To ułatwia mi odpowiedź, ale nie daje satysfakcji. Recenzent opierając się na doświadczeniach osobistych kwestionuje np. ścisłość danych dotyczących liczebności Polonii francuskiej, strat, itd. Zgoda, są to liczby przybliżone, co też zaznaczyłem (s. 18), ale jako historyk J. Borkowski wie przecież, że wszelkie szacunki muszą mieć za podstawę uzasadnione statystycznie ustalenia, poza którymi rozpościera się już sfera dowolności nie kontrolowanej rygorami metody. Nie widzę bowiem, być może z braku przygotowania w tej materii, metody poza tą, która opiera się na osobistym wrażeniu, pozwalającej na określenie, ileż to naturalizowanych obywateli francuskich polskiego pochodzenia nie tylko uważało się za Polaków, ale dawało temu wyraz swą postawą, ile natomiast identyfikowało się z narodowością francuską. Metody realnej, a nie spekulacji metodologicznej.

Recenzent uważa, znów kierując się osobistymi odczuciami, że okres początkowy lewicowego podziemia polskiego we Francji wymagał szerszego proporcjonalnie uwzględnienia, że istnieją „bardzo bogate, nietknięte zespoły archiwalne”, które dostarczyć mogą masy informacji. Zapewne, okres 1940—42/3 zasługuje na odrębne zainteresowanie. Jest to okres najtrudniejszy. Decyzja udziału w podziemiu wymagała wówczas znacznie więcej hartu osobistego, aniżeli później, po przesileniu w wojnie. W mojej koncepcji, nacisk został położony na okres 1943—44, gdy nastąpiło pełne sformowanie się organizacyjne, polityczne i wojskowe polskiego podziemia we Francji, gdy ujawniły się wyraziście jego problemy wewnętrzne, gdy działalność polska dyskutowała się w miesiącach walk o wyzwolenie tego kraju. Wynikało to po prostu z ogólnych założeń książki, z jej ram tematycznych i... objętościowych. We wstępie do niej mógł docent Borkowski znaleźć sugestią dotyczącą owych zespołów archiwalnych, których zbadania dopomina się z wyraźną pretensją. Mówiąc szczerze, była to sugestia raczej optymistyczna, aniżeli realistyczna. Pomijam już takie przyziemne kwestie, jak materialne warunki owych poszukiwań. Znając jednak nieco sytuację archiwaliów francuskich z okresu wojny, śmiem wątpić w powodzenie starań o dotarcie do dokumentów policyjno-więziennych z tego okresu. Zostały one skutecznie przetrzebione w 1944 r. przez ludzi, którzy byli w tym żywotnie zainteresowani. Rygory dostępności są tu bardziej zaostrzone, aniżeli w odniesieniu do archiwów powszechnych, gdzie nieco rozluźniono w latach 1974—75 sztywną regułę 50 lat.

Recenzent, mając przed oczyma wspomnienia osobiste, sceptycznie ocenia wartość ankiet, na których oparłem swą orientacyjną charakterystykę demograficzną członków polskiego podziemia, głównie lewicowego. Nie godzi się ze wskaźnikiem wieku, stanu rodzinnego, etc. Ba, sugeruje nawet, iż ankiety obejmują bardziej „oporowców ostatniej godziny”, aniżeli autentycznych. Ankiety te są, uważam, źródłem dużej wagi, mimo ich braków, niejednorodności, luk. Pozwalają

na wiele ustaleń ogólniejszej natury, jak też dostarczają multum informacji szczegółowych. Przy niezbędnym krytycyzmie wobec nich i warunków, w jakich powstawały, nie sądzę, by można tu było posuwać się aż do ocen dyskwalifikujących moralnie ludzi, których ankiety te dotyczą. J. Borkowski uważa, że należało posłużyć się innymi materiałami, np. kartotekami środowiska kombatanckiego. Gdy książka powstawała, środowisko to dopiero zaczynało gromadzić materiały, a i dziś jeszcze daleko jest do zakończenia tej pracy, obejmującej zresztą tylko osoby żyjące w Polsce. Zaś kwestia wieku... Recenzent pamięta swe otoczenie, swoją grupę. Zorganizowane podziemie natomiast obejmowało szerokie zaplecze. Całe rodziny, o czym wie przecież, uczestniczyły w udzielaniu schronienia zagrożonym, lokali na zebrania, w kolportażu gazetek. Obok grup bojowych istniały znacznie liczniejsze organizacje partyjne, syndykalne, OPO, istniały liczne rzesze ludzi współpracujących, często nie młodych już, nie objętych rygorystycznie pojmowaną przynależnością organizacyjną, wykonujących polecenia podziemia, np. w sabotażu, w przrzucie osób, poczty, materiałów, w ukrywaniu jeńców radzieckich. Zresztą właśnie od nich, od ludzi ze stażem działalności przedwojennej wszystko się zaczynało w Zagłębiu...

I wreszcie wspomnienia dotyczące okresu wyzwolenia. J. Borkowski ma swój obraz. Kłóci się on z obrazem, jaki odczytuje z mojej książki. Pamięta chaos i próżne oczekiwanie. Tak właśnie najczęściej widzi bitwę żołnierzy, zwłaszcza gdy nie znalazł się w jej bezpośrednim ogniu. Inne byłoby wspomnienie kolegów zabitego Ludwika Szarka, żołnierzy bijących się na szosie pod Bethune, tych, którzy zdobyli samochody z amunicją, spalili czołg. Bitwa sprawia często wrażenie chaosu, w którym porządek występuje tylko w sztabowym planie operacji i w sprawozdaniu po jej ukończeniu. Plan zaś dla Zagłębia zakładał ochronę obiektów, a nie atakowanie przeciwnika. I myli się Recenzent, niewłaściwie odczytując zresztą mapkę przedstawiającą działania wyzwolenicze, gdy sądzi, że „oś działań alianckich” przebiegała przez Zagłębie. Oś ta biegła niemal prostą linią z Paryża do Brukseli i tylko lewym skrzydłem wojska nacierającego zgrupowania ogarniała departamenty Zagłębia, co osłabiło zaciętość walk na tym obszarze i uchroniło od zniszczenia tę kuźnię Francji.

Inny, bardziej sielankowy, ma też docent Borkowski obraz towarzyszących wyzwoleniu zjawisk określanых generalnie jako „épuration”. Nie zamierzam kwestionować jego wrażeń osobistych. Powiada się, że kropla wody odbija cały świat. Miasteczko Libercourt, które ma przez oczyma Recenzent, nie odbija jednak doświadczeń całej Francji, które mnie interesują. Nie odbija nawet doświadczeń Zagłębia. W ciągu paru miesięcy od lądowania aliantów do pierwszych tygodni po wyzwoleniu zlikwidowano tam 237 osób. Czy to dużo, czy mało? Kwestia osobistej skali i porównań z innymi regionami Francji. W całej Francji zaś jest to liczba rządu powyżej 10 tys., co podają pytany wprost przez Recenzenta. Wybuchy namiętności odwetowych ludności, rozstrzeliwanie bez sądu lub z wyroków ad hoc powoływanych trybunałów polowych, pochody hańby kobiet, masakry więźniów, wszystko to było bez porównania bardziej gwałtowne w departamentach południowo-zachodniej Francji. Podkreślając stosunkowo łagodniejszy przebieg wydarzeń w Zagłębiu ma J. Borkowski niewątpliwie rację. Ale i w nie tak odległym Maubège (Nord) pod naciskiem tłumu skazywano na śmierć i dokonywano egzekucji w celach, zupełnie podobnie jak w Nimes, Bourges, Annecy, Alès, Rodez, Beziers (por. Ch. de Gaulles, *Mémoires de guerre*, t. III, s. 107, 422), w Valence i innych miejscowościach.

Okres ten pozostawił określony ślad w pamięci społecznej Francuzów, żywy po dziś dzień i każdy, kto śledzi literaturę, film, publicystykę, życie naukowe tego kraju musi to dostrzec. I jeśli pozwałam sobie na gorzką refleksję w tekście książki, to dlatego że dostrzegam całą złożoność tego zjawiska, jego wcale

nie proste i jednoznaczne uwarunkowania psychiczne, prawne, moralne. Same ekscesy bowiem były niewątpliwie przejawem protestu wobec bezkarności kolaborantów, niewiary w funkcjonowanie aparatu sprawiedliwości. Niewiary, dodajmy, całkowicie uzasadnionej chociażby tym, pomijając już klasowy charakter tego aparatu, że zasiadali w nim ci sami sędziowie, którzy niedawno sądzili w imieniu Pétaina. Sprawy były zresztą jeszcze bardziej skomplikowane, właśnie m.in. w Zagłębiu. Świadomie przymknięto tam oczy na winy wielu specjalistów górniczych i przemysłowych, potrzebnych dla uruchomienia produkcji. Najliczniejszą zaś grupą wśród represjonowanych byli... obcokrajowcy! Jak też zwykle bywa, wśród najgorliwszych „czyścicieli” nie przeważali ci, którzy mieli ku temu racje i tu jesteśmy zgodni z J. Borkowskim, chociaż nie sprowadzałbym tego tylko do komunistów, zaś wśród ofiar wiele było tych najmniej winnych, najłatwiejszych dla wyładowania namiętności. w tym owych „dam”. Jest jednak jeszcze coś, co trudno mi wyrazić w sposób zwięzły, ten średniowiecze przypominający proceder samooczyszczania... Przykro mi wielce, że Recenzent i tu, i w innych miejscach, nie wyczuwa refleksyjności, powściągliwości, zniuansowania... Że jest, czego dowodem jego uwagi, niewrażliwy właśnie na ten wielce złożony moralny klimat zjawisk towarzyszących „épuration”. Stąd właśnie chyba jego bezprzedmiotowe i trochę „maczugowate” zarzuty o uleganie „prawicowo-burżuazyjnym historykom w rodzaju Raymonda Arona”. Dla ścisłości o „épuration” pisał nie Raymond, lecz Robert Aron. Mimo identyczności nazwisk jest to jednak różnica, tym bardziej że właśnie w owym „Raymond” mieści się ciężar zarzutu...

A więc wspomnienia osobiste mogą być bardzo pomocne w pracy historyka, lecz nie sądzę, by były najlepszym, a tym bardziej głównym miernikiem wiarygodności i wartości historycznej pracy o takim właśnie charakterze, czy — bądźmy skromni — ambicjach.

Recenzent ma własną wizję pracy poświęconej działalności polskiej w podziemiu we Francji. Nie formułuje tego wyraźnie, lecz wszystko wskazuje, że chodzi mu wyłącznie o podziemie powiązane z Francuską Partią Komunistyczną, że próby jakiegś syntezy całości polskich poczynań we Francji właściwie niezbyt go interesują. I ta właśnie wizja jest dlań sferą odniesień i źródłem mierników, ocen i opinii. Uważa więc, iż autor, który „szukał w polskim ruchu oporu we Francji przede wszystkim siły wojskowej poszedł błędnym tropem”, gdyż należało zająć się „robotą polityczno-społeczną i narodową”. W innym miejscu, zarzucając mi, iż nie opracowałem szeroko problemu kadr lewicowego podziemia, chociaż chwali mnie za wskazanie jego znaczenia, sądzi, że należało to uczynić „nawet kosztem różnych szczegółowych ustaleń z zakresu działalności zbrojnej, często wątpliwej wartości”, że trzeba było zająć się np. ustaleniem stanu ówczesnej świadomości politycznej Polaków we Francji, ich opinii o takiej czy innej kwestii. W sumie — ograniczyć się do zagadnień o naturze politycznej, sprowadzając do minimum sprawy wojskowe. Bez akcji wojskowej podziemia, jak mniema, wyzwolenie Francji przebiegałoby właściwie „bez godnych uwagi różnic”, gdyż „krajobraz polityczny i układ sił społecznych w wyzwolonej Francji” został określony przez wyniki pracy polityczno-propagandowej FPK. Ocena ta dotyczy również, z niewielkimi narodowymi uzupełnieniami, Polonii francuskiej.

J. Borkowski sformułował w ten sposób nie tylko krytyczną ocenę recenzowanej książki, lecz własny punkt widzenia na dzieje owego okresu, więcej, może nawet wbrew swym intencjom — na słuszność generalnej linii politycznej Francuskiej Partii Komunistycznej i jej polskich sekcji. Linii, w której właśnie walka zbrojna, działalność wojskowa zajmowała centralne miejsce. Przede wszystkim była ona naturalną potrzebą wynikającą z wojny i okupacji, narodową potrzebą, co FPK doskonale rozumiała i najwcześniej, i najszerzej realizowała. Ta zbrojna walka była zresztą par excellence również walką polityczną. Da-

wała ona komunistom najwięcej atutów politycznych, miejsce wśród innych sił podziemia, prawo moralne do zajmowania stanowiska we wszystkich kwestiach walki wyzwoleniczej, przyciągała sojuszników, zyskiwała autorytet wśród społeczeństwa, łamała, co najważniejsze, ów mur wyobcowania z „communauté nationale”, którym starała się ją ogrodzić burżuazja. Nie jestem taki pewny, jak Recenzent, że bez dorobku wojskowego FTPF „krajobraz polityczny” Francji byłby identyczny z tym, jaki znamy z lat po wyzwoleniu. Nie sądzę też nawet, by bez niej przebieg wyzwolenia Francji rozwijał się „ogólnie biorąc bez godnych uwagi różnic”. Naturalnie, jeśli będziemy widzieć całą Francję, a nie tylko Zagłębie. Również wśród Polonii walka zbrojna i w ogóle działalność bojowa pod kierownictwem komunistów była siłą pozyskującą im wpływy wśród elementów prolondyńskich. Większość, zwłaszcza młodych uczestników podziemia, w niej właśnie widziała uwieńczenie, sens, cel swej decyzji wstąpienia do podziemia. Bez niej nie mieliby komuniści polscy, jedyni wśród obcokrajowców, moralnego prawa i materialnych oraz organizacyjnych podstaw do utworzenia regularnych jednostek wojskowych przy 1 Armii Francuskiej. Mogłoby nawet Czytelnikowi wydawać się dziwne, że sprawa tak naturalna, jak rola zbrojnych form walki w warunkach wojny i okupacji jest tu w ogóle przedmiotem wątpliwości i dyskusji. Mniej nieco jest ona niezwykła dla piszącego te słowa. Znajduję bowiem w poglądach J. Borkowskiego pogłos podobnych tez, neglizujących robotę wojskową, jako coś niższego, mniej wartościowego od politycznej, głoszonych w niektórych środowiskach, w tym też związanych z polskimi sekcjami FPK w owym czasie, i to właśnie w Zagłębiu, o czym zresztą, niestety marginesowo, wspominam w książce...

Dzieje polskiej działalności podziemnej we Francji zawierają dość materiału dla różnych ujęć. Pisząc o niej nie miałem wcale zamiaru dać ich pełnego holo-graficznego obrazu. Słusznie bez wątplenia pisze Recenzent, że np. problem świadomości narodowej i politycznej Polaków we Francji zasługuje na zainteresowanie badacza. W artykule z 1975 r. pisałem: „Pominałem więc z konieczności to wszystko, co składa się na realia, na codzienność działalności podziemnej, zwłaszcza w tak szczególnym środowisku, robotniczym, emigranckim, ubogim, ze wszystkimi materialnymi, moralnymi i psychologicznymi konsekwencjami tego stanu rzeczy. Tę lukę, zwłaszcza sferę motywacji postaw osobistych górników polskich, ich decyzji podejmowania akcji podziemnej w warunkach, gdy pozornie bodźce bezpośrednie były albo nikle, albo nie istniały, odczuwam bardzo dotkliwie. W tej samej sferze motywacji widzę jeszcze bardziej złożone pytanie — pytanie o przyczynny wyboru jednego z nurtów walki podziemnej, o przyczyny preferencji w ostatecznym rachunku politycznych, lecz mających, jak się wydaje, inne jeszcze, aniżeli wyłącznie społeczne uwarunkowania. Swoisty, laboratoryjny preparat polskości, jakim była emigracja polska we Francji, ofiaruje tu znaczne możliwości, wymagające jednakże nieco innego warsztatu aniżeli ten, którym dysponuje autor”<sup>1</sup>. Stwierdzenie to dotyczy również mej książki.

Nie chciałbym się tu wypowiadać co do realności i wartości naukowej badań, dla których materiału pochodzącego z lat wojny jest niezwykle mało, zaś metody ustaleń ex post stosowane w takich wypadkach przez psychologów społecznych nie gwarantują wyników godnych zaufania, biorąc pod uwagę dystans w czasie wraz ze wszystkimi towarzyszącymi mu zjawiskami świadomościowymi w tej społeczności. Próbkę takich badań, z jakimi zetknąłem się właśnie na gruncie francuskim, nie są tu zachęcające nawet przy znacznie węższym i nie tak najeżonym kłopotliwymi kwestiami polu badawczym.

<sup>1</sup> *Polacy w Résistance na obszarze Zagłębia Nord i Pas-de-Calais (1940—1944)*, „Dzieje Najnowsze Polski” 1975, nr 4.

I jeszcze jedno w związku z tym kompleksem spraw. Ciekawe i słuszne jest spostrzeżenie J. Borkowskiego dotyczące rzekomej sprzeczności między zdecydowanie klasową postawą polskich robotników i górników we Francji i jednocześnie bardzo żywym związkiem z kościołem, religią, dodałbym — obyczajami religijnymi, jako swoistymi nośnikami polskości. Wyjaśnienie tych i innych, rzeczywistych i pozornych sprzeczności w postawach robotniczej emigracji polskiej we Francji, autentycznych i pozornych linii podziału wymaga zapewne pogłębionych badań, do których, jak zaznaczyłem, nie czuję się dostatecznie uprawniony. Wydaje mi się tylko, iż są to często sprzeczności schematów, ale nie życia, polskiego życia.

Zgadając się jak najbardziej z Recenzentem co do potrzeby i wartości poznawczej badań nad aspektami politycznymi i świadomościowymi dziejów Polonii we Francji w latach okupacji nie sądzę jednak, by miał on rację przeciwstawiając je wręcz pracom nad wojskowo-politycznym ich nurtem. Jest to już nazbyt schematyczne widzenie problemu. Nawiasem mówiąc, zaciążyło ono na wielu tezach jego recenzji, jak np. na tym miejscu, gdy atakuje mnie, iż mówiąc o klasowych aspektach kolaboracji pominąłem urzędników czy policjantów, łącząc tu pojęcie klasy społecznej z grupą zawodową. Zresztą i te grupy otrzymały, w książce dostatecznie wyraźne określenie ich miejsca i roli w ówczesnym obrazie Francji, by wymagało to dalszych precyzji wraz ze zbędnym obciążeniem i tak przeładowanego tekstu.

Podobnie jest zresztą z sanacją, której brak wśród wymienianych ugrupowań prołondyńskich, gdyż mowa jest o ugrupowaniach politycznych mających mniej lub bardziej zorganizowane formy działania (PPS, SN). Ludzie z obozu sanacji działali w POWN i innych, w tym i legalnych organizacjach i instytucjach, lecz, o ile mi wiadomo, odrębnych nie tworzyli. Nie chciałbym też wdawać się w dyskusję nad rozłożeniem światłocieni, jeśli chodzi o osoby właściciela „Narodowca” M. Kwiatkowskiego i szefa POWN A. Kawałkowskiego. Wprowadzenie znanego przecież antykomunizmu i niechęci wobec ZSRR, jeśli chodzi o pierwszego z nich, a faktu opierania się, właśnie w Zagłębiu, na elementach pepesowskich w odniesieniu do drugiego, zmąciłoby wielce ów dwubarwny obraz naszkicowany przez Recenzenta. I jeden, i drugi byli ludźmi, którzy w polityce potrafili odróżniać cele od taktyki, nawet gdy istniały w tym pozory sprzeczności. Wydaje się, ale to już na marginesie, że aczkolwiek obaj byli przedstawicielami przeciwstawnego nam obozu politycznego, w jego wzajemnie skłóconych odłamach, każdy z nich ma swoją część zasług wobec sprawy polskiej, którą po prostu trzeba widzieć i określać bez arbitralnej klasyfikującej waloryzacji.

W książce swojej postawiłem sobie za zadanie stworzenie pewnego ogólnego obrazu, naszkicowanie najważniejszych cech organizacyjnych, politycznych i wojskowych polskiej działalności podziemnej we Francji w latach wojny. Pragnąłem, by obraz ten obejmował wszystkie główne kierunki i formy tej działalności, w tym też oba przeciwstawne i zwalczające się nurty polityczne, gdyż taki właśnie, zróżnicowany, wewnętrznie głęboko zantagonizowany, ale dla historii naszego narodu, dla bilansu polskiego wkładu w walkę z okupantem na francuskiej ziemi „w sprzecznościach jednolity” był rzeczywisty wysiłek Polonii. W takim właśnie kształcie książki widziałem możliwość utworzenia drogi innym badaczom, chociażby przez pobudzenie do podjęcia wyodrębnionych wątków, bądź też po prostu do negacji zaprezentowanych w niej ustaleń i ocen. Jest to normalna droga dochodzenia prawdy, na którą nikt z nas monopolu nie ma, a także cierpki czasami los tych, którzy próbują formułować pierwsze wersje naukowych odpowiedzi na określone pytania badawcze.

Jan Zamojski  
(Warszawa)